

**OPOWIADANIA NAGRODZONE W KONKURSIE
„PEWNEGO RAZU W BIBLIOTECE”
ZORGANIZOWANYM PRZEZ
MIEJSKĄ I POWIATOWĄ BIBLIOTEKĘ PUBLICZNĄ
W WODZISŁAWIU ŚLĄSKIM**

**W RAMACH PROJEKTU
„Z TOBĄ, DLA CIEBIE, PRZY TOBIE - 75 LAT RAZEM!”**

Niniejsze opowiadania nie były poddane procesowi korekty i redakcji, za wszelkie błędy w poszczególnych tekstach odpowiadają wyłącznie ich autorzy

Zielona wążka

Mariola Rodakstrona 1

Łagodna eureka

Wiktor Muszewskistrona 5

Sekretne strony

Aleksandra Sowastrona 9

Felek

Sławomir Kowalskistrona 13

Biblioteczny skrzacik

Monika Mrozekstrona 18

ZIELONA WAŻKA

MARIOLA RODAK



To był zwykły, pogodny, lipcowy wtorek. Zaplanowałam na ten dzień, że wybiorę się autobusem do biblioteki w Wodzisławiu Śląskim, by oddać książki i wypożyczyć coś nowego - przyznam, że uwielbiam wylegiwać się na słońcu i czytać książki. Głównie thrillery. Ostatnio pochłonęłam ich dość sporo, przez co omal nie wyglądałam jak przypalony kotlet! Najbardziej jednak podobała mi się książka „Dziewczyna z pociągu” – nieprzewidywalne zwroty akcji to jest to, co lubię.

Dotarłam do miasta. Za dwie godziny miałam autobus powrotny, więc zaplanowałam jeszcze małe zakupy w ulubionym butik i lody na rynku. Nie przyszłoby mi do głowy, że tego dnia będę je jeść w ciekawym towarzystwie...

W bibliotece miejskiej w Wodzisławiu Śląskim czułam się bardzo dobrze - panie pracujące w bibliotece znały już moje nawyki długiego buszowania między półkami. Kręciłam się swobodnie wczytując się w tytuły książek, kiedy to zauważyłam JĄ. Patrzyła na mnie dużymi, brązowymi oczami. Twarz zarumieniona, włosy blond do ramion, smukła. Wyglądała na dziesięć lat...I wszystko byłoby ok, gdyby te śliczne oczęta nie były smutne i mokre od łez.

- Czy coś się stało? - podeszłam i zapytałam niepewnie.

- Nie - odpowiedziała szybko. „Okej” - pomyślałam. Wróciłam do szukania ciekawych pozycji książkowych, kiedy to kątem oka zobaczyłam, jak ta mała nurkuje pod regały i wyraźnie czegoś szuka.

- Pomóc ci? Zgubiłaś coś? - zapytałam jak najmilej potrafiłam, by jej nie wystraszyć.

- Właściwie to tak... zgubiłam- mówiąc to, rozplakała się. - Taką zieloną spinkę zgu, zgu, zgubiłam...ważkę - jąkała się zanosząc płaczem.

- Mogę ci pomóc szukać, jeśli chcesz.. - zaproponowałam, sama nie wiedząc czemu. Miałam przecież inne plany, czas gonił...ale ta dziewczynka była intrygująca.

- Ważka tak...- powtórzyła rozglądając się po podłodze.

- Zielona. Od mamy - wyznała smutno.

- Rozumiem. No tak, trzeba ją znaleźć, by nie krzyczała- próbowałam rozbroić trochę napiętą atmosferę uśmiechem, ale to co usłyszałam, zważyło mnie.

- Nie będzie krzyczała, bo ona nie żyje. Zmarła rok temu. Ta ważka to pamiątka po niej...była śli, śli, ślicznaaaaa - kolejny raz wybuchła płaczem. Tym razem zrozumiałam powagę sytuacji.

„Nie no, trzeba znałeś tę spinkę, bo mała się zapłaczę”- pomyślałam.

Razem z nią nurkowałam pod regałami i chodząc po czworakach, szukałyśmy małej, zielonej ważki. Zapewne wyglądałyśmy nieco dziwnie, no bo kto normalny chodzi po bibliotece na czworaka? Niestety. Po owadzie ani śladu, jakby ożył i odleciał! Pech...co robić? Zostawić ją tu w takim stanie? Może po jakimś czasie w końcu ją znajdzie.. a jeśli nie?

- Słuchaj...- powiedziała do niej wstając z podłogi - poinformujemy panie z biblioteki, że zgubiłaś tu ważkę... zieloną ważkę - spinkę, i że to twoja. Na pewno ci ją oddadzą, jak ją znajdą. Tymczasem ja idę na lody... i cię zapraszam, masz ochotę? - zaproponowałam. Czułam, że nie odmówi.

- Na rynku są pyszne, czekoladowe, mama mnie tam zabierała - pociągnęła nosem uśmiechając się lekko.

Marzenka, bo tak miała na imię brązowooka wodzisławianka, okazała się świetną towarzyszką. Jak na jedenaście lat, była bardzo odważna i rezolutna. Marzena opowiedziała mi, jak jej mama zmarła po ciężkiej chorobie raka trzustki, miała zaledwie 33 lata... Tata Marzeny pracuje za granicą, na co dzień dziewczynką opiekuje się babcia, jednak i ona chodzi do pracy.

- Chciałabym, żeby wakacje się już skończyły - wyznała, liżąc swojego czekoladowego loda.

- Co?! Dlaczego? - zapytałam zdziwiona.

- Bo wtedy nie muszę siedzieć sama w domu. Nie lubię być sama...- wyznała.

- Nikt nie lubi- przyznałam.

Przypomniała mi się bohaterka powieści „Opium w rosole”, Aurelia Jedwabińska.

Ta mała dziewczynka, podobnie jak Marzenka, nie chciała być sama i to do tego stopnia, że wychodziła na miasto szukając przyjaźni i miłości u obcych ludzi. Zaczęłam się zastanawiać, co musi czuć dziecko pozostawione samo sobie...

- A co ty właściwie robiłaś w bibliotece?- zapytałam zaciekawiona.

- Przyszłam oddać książkę „Momo”. Zna pani?

Znałam. Czytałam ją jako dziecko. Pamiętam, że główną bohaterką była dziewczynka, która swoim specyficznym usposobieniem wносиła radość i nadzieję w życie dorosłych, zabieganych ludzi.... Ci zaś mieli coraz mniej czasu na to, co w życiu naprawdę ważne. „Szarzy panowie” w garniturach dosłownie kradli wolny czas dorosłym, a przecież poświęcony komuś czas jest bezcenny...

- Wiesz co? Koniec końców nic dziś nie załatwiłam, z wyjątkiem zde gustowania pysznych lodów w fajnym towarzystwie, oczywiście!- wybuchłam śmiechem.- Więc tak myślę, że przyjadę jeszcze do miasta w czwartek, wpadnę do biblioteki po coś ciekawego... w końcu muszę coś wypożyczyć, by się nie nudzić.... będziesz? Może wybierzemy się znowu na lody? Marzena spojrzała na mnie dziwnym wzrokiem. Jej mina wyglądała tak, jakby przypomniła sobie okoliczności, w jakich się poznałyśmy: biblioteka, zielona wążka, nieudane poszukiwania.... Przez chwilę myślałam, że się rozplacze. Patrzyła na mnie milcząco, po czym wstała, zasunęła krzesło, odwróciła się i zaczęła odchodzić w stronę galerii. Byłam zdezorientowana. Po paru krokach jednak odwróciła się i krzyknęła:

- Będę! Może znajdą moją wążkę...

Nadszedł czwartek. Pamiętałam o tym, że obiecałam się spotkać z Marzenką, choć zastanawiałam się w domu, po co to robię? Okej, przyznaję, byłam ciekawa czy w bibliotece znaleziono tę spinkę, ale czy aby na pewno tylko o to mi chodziło?

W głębi serca czułam, że to dziecko potrzebuje czyjejś uwagi, czasu... a czas to miłość, jak zwykły mówić bł. Kard. Stefan Wyszyński. Idąc przez miasto wypatrywałam jej. Weszłam do biblioteki, przywitałam się z pracownikami i automatycznie powędrowałam w miejsce, gdzie pierwszy raz zobaczyłam Marzenę. Pusto. Naprzeciwko mnie stał jedynie regał dzwigający ciężar książek z kategorii „Psychologia”. „Cóż”- pomyślałam - „Umówiłaś się z nieznaną nastolatką i myślałaś, że skusisz ją na lody, tak? Żart...” Byłam zła. Na siebie. Na swoją naiwność i...wrażliwość.

Musiałam przyznać przed sobą, że historia tej Małej mnie wzruszyła. Dotknęła do głębi. Nie bez powodu. Sama wychowywałam się bez ojca- zmarł, gdy miałam zaledwie pół roku. Nie znałam go wcale, jedynie z opowieści mamy... Strata kogoś, kogo się właściwie nie zna to zupełnie coś innego, niż utracić kogoś, z kim się ma wspomnienia... Rozmyślając tak nie mogłam się zdecydować, co dziś wybrać. Wzięłam więc z półki pozycję świetnej pisarki Magdaleny Witkiewicz „ Czereśnie zawsze muszą być dwie” i wolnym krokiem skierowałam się do punktu wypożyczeń. Nagle do głowy przyszła mi myśl, by zadać pytanie:

- Przepraszam, czy nie znalazły panie może przypadkiem zielonej ważki? To znaczy...spinki... ważki...zielona...nie moja! Od dziewczynki takiej...szukała ją wtedy...ale nie znalazła. Może panie....? - dukałam bez sensu.

- Nie, niczego takiego nie znalazłyśmy. Dziewczynka też już tu dziś była...o! Nawet jeszcze tu jest, w czytelni- odparła wskazując miejsce, gdzie siedziała smukła, znajoma postać. Twarz była ukryta za książką , ale i tak wiedziałam, że to Ona...

- Dzień dobry...jesteś.- podeszłam dość niepewnie. Miałam mieszane uczucia- cieszyłam się, że chciała się ze mną spotkać, a jednocześnie wiedziałam, że tu chodzi o odzyskanie przedmiotu, który jest dla niej ważny.

- „Pewnego przyjaciela poznaje się w niepewnym momencie”- wyłoniła się znad książki z lekko zmarszczonymi brwiami, z miną tak skupioną, że aż musiałam się pilnować, by nie parsknąć śmiechem.

- Co?- zapytałam równie poważnie.

- Tak tu napisano: „Pewnego przyjaciela poznaje się w niepewnym momencie”...

Co to znaczy? Dopiero teraz zauważyłam, jaką książkę Marzenka czyta. „Mały książę”. Swego czasu identyfikowałam się z tym subtelnym dzieckiem...

- Nie wiem jak ci to wytłumaczyć, więc powiem krótko- nam się to przydarzyło...

Co było dalej, nietrudno się domyślić. Tak- poszłyśmy na pyszne lody i to nie jeden raz. Spotykałyśmy się w bibliotece dwa razy w tygodniu, wypożyczyliśmy książki, a potem chodziłyśmy na lody, podczas których toczyłyśmy rozmowy o wszystkim, jak na prawdziwe kobiety przystało: był temat mody, było o szkole, o koleżankach fajnych i mniej fajnych, o podróżach, o gotowaniu, no i oczywiście o chłopakach też! Nie wiem jak to się stało, ale czułam, jakbym znała ją od zawsze, jakieś porozumienie dusz... Niestety wszystko co piękne, musi kiedyś się skończyć. Mimo, że był dopiero sierpień, w powietrzu można było wyczuć już zbliżającą się jesień. Zwiastowała ona nieuchronny koniec wakacji, ale dla mnie również koniec czegoś jeszcze...

Pewnego razu w bibliotece, zamiast Marzeny, czekała na mnie mała paczuszka

.- To dla pani, pani Mariolu. Od Marzeny. Prosiła, aby przekazać...- pani bibliotekarka powoli wyciągnęła rękę z paczką w moim kierunku. Było to małe zawiniątko przyozdobione papierem w kwiaty.

-- Była jakaś smutna, oddała wszystkie książki jakie miała wypożyczone i się pożegnała... - dodała i zostawiła mnie samą.

Trzymałam jeszcze chwilę tę paczuszkę, jakbym nie dopuszczała myśli, która zrodziła się i mocno napierała. Moje palce bez porozumienia z umysłem zaczęły delikatnie rozwijać papier...Oczy zaczęły być dziwnie wilgotne, obraz stawał się coraz mniej wyraźny, ale wystarczyło, by zobaczyć ją - zieloną ważkę.

„Jak? Skąd? I dlaczego mi ją daje?” - pomyślałam. Wszystko wyjaśnił krótki list, który napisała: „Dzień dobry. Dziś jest wtorek. Kolejny wakacyjny wtorek, który miałyśmy spędzić wspólnie. Niestety to koniec, tata zabiera mnie do siebie do Niemiec. Nie bardzo chce tam jechać, ale mówi, że tak będzie lepiej...Będę tęsknić za szkołą, za babcią, no i za panią... Muszę wyznać, że chociaż z wyglądu w niczym nie przypomina pani mojej mamy, to kiedy byłyśmy razem, czułam, jakby ona ze mną była. Tylko ona potrafiła się tak ze mną śmiać... Dziękuję za to.

P. S. Ważkę znalazłam w dziale muzycznym w bibliotece, zaraz następnego dnia po naszym pierwszym spotkaniu. Musiałam ją tam zgubić, kiedy szukałam płyt Whitney Houston, to taka piosenkarka, którą mama bardzo lubiła. Chcę dać pani tę ważkę - ja otrzymałam od pani serce...”

Marzenka

Nigdy nie wiadomo, czy pewnego razu w bibliotece, nie odmieni się również Twoje życie...

ŁAGODNA EUREKA

WIKTOR MUSZEWSKI



Była bardzo rozzłoszczona – znowu dostaje jej się za coś, czemu winny jest jej młodszy brat. Dawno przestała próbować przemówić mamie do rozsądku i wytłumaczyć jej, że nie kontroluje go, choćby nie wiem jak bardzo była obarczana winą za skutki jego czynów.

Równie dobrze mogła rzucać grochem o ścianę lub - by oddać w całości bolesny bezsens tych sytuacji – uderzać głową w tą samą ścianę, która wcześniej wytrzymała kanonady grochu.

Jej mama myślała, że Laura posiada magiczne zdolności decydowania o swoim bracie – tymczasem dziewczyna nawet nie widzi go przez większość dnia!

Chodziła do szóstej klasy i natłok zajęć i kólek pozalekcyjnych skutecznie wypełniał jej dni, a gdy wracała głodna i zmęczona do domu, zastawała młodszego brata przed komputerem. Całkowicie pochłonięty grą online, ledwie ją zauważał. Pomimo tego, że dzielił ich tylko rok różnicy wieku, Laurze przydzielano każdy domowy obowiązek. Jej mamie nawet nie chciało się zachowywać pozorów równości – bezlitośnie gromiła ją za każdym razem, gdy zastała w domu nieposprzątaną kuchnię lub nieporządek w salonie – chociaż jej brat, który spędzał więcej czasu w domu, nie mając tak wiele pozalekcyjnych zajęć, siedział jak święty turecki w swoim zawalonym skarpetkami pokoju i mógłby zająć się choćby połową sprzątanania, gdy Laura męczyła się na dodatkowych lekcjach angielskiego.

Dziewczyna właśnie wyszła ze szkoły, skończywszy na dzisiaj lekcje – była 16.15 – gdy otrzymała rozgniewany sms od matki, dotyczący Bóg wie jakiej pracy, której dziewczyna zaniechała. Laura uodporniona na takie wybuchy pretensji, z westchnieniem schowała komórkę do kieszeni. Z wiekiem, jej matka zdawała się coraz bardziej uszczypliwa i wymagająca – Laura rozumiała wagę dojrzewania i nauki, ale nie była do końca zadowolona ze sposobu, w jaki ją traktowano – w porównaniu z jej bratem. Zamiast razem z koleżankami ruszyć prosto do domu (niebo nabierało granatowej barwy, Laura nie mieszkała daleko, ale zostawanie dłużej na dworze niezbyt jej się uśmiechało – mogła dać też kolejny powód mamie do wyrzutów, za „szlajanie się”), dziewczyna postanowiła wstąpić jeszcze do biblioteki. Lubiła czytać, zagłębianie się w lekturę uspokajało ją i wyciszało.

Wbiegła szybko po schodach prowadzących do oszklonych drzwi biblioteki i wchodząc do wypożyczalni, poczuła na skórze ciepło bijące od książek, przyjemny zapach papieru i ciche głosy czytelników, stojących przy okienkach z książkami do wypożyczenia. Szybko weszła na chybił trafił w jeden z korytarzy między regałami, wodziła wzrokiem po tytułach, dotykała palcami nierównych grzbietów książek. Często miała w zwyczaju wybierać książkę, która przykuła jej uwagę przez przypadek – nie szukając niczego konkretnego, Laura zawsze wychodziła z biblioteki z książką, która okazywała się godną wyboru.

- Spróbuj pod „R”. Widziałem, że dokładali tam wczoraj nowe książki.

To był tylko bibliotekarski duszek, który siedział na półce oparty o encyklopedię. Laura widywała go czasem, ale dotychczas nigdy nie zagaił z nią rozmowy.

- Mam przecucie, że tutaj mi się coś trafi.

- Z przecuciami nie mam szans. – westchnął skrzat i przeskoczył na wyższą półkę.

- Gdybym tylko mogła znaleźć książkę, jak poradzić sobie z wrednymi mamami – burknęła

Laura pod nosem. Duszek aż podskoczył i klasnął w małe dłonie. Koło niego pojawił się zaraz drugi duszek, z okrągłymi okularami na krótkim nosku.

- Wreszcie się coś trafiło. – skrzat rzekł do kolegi. – Ta młoda panna ma problemy z mamą, klasyczny przypadek. – wskazał na Laurę, która chodziła dalej wzdłuż regału, pochłonięta poszukiwaniami.

- Obie mają założone karty biblioteczne? – zapytał skrzat w okularach, zapisując coś w notesie.

- Nie poznajesz? Przecież to jej mamie pomagaliśmy wiele lat temu znaleźć „Krzyżaków”.

- W porządku. W takim razie można czynić magię, a raczej historię z morałem.

- Trochę wyszedłem z wprawy. Ostatnimi czasy interes duszków bibliotekarskich słabo się kręci.

- A pamiętasz jeszcze lata świetności...

Duszek potrząsnął głową, wyrwany ze wspomnień.

- Dość już starych dobrych czasów! Teraz trzeba pracować z nową generacją. A naszej Laurze pomożemy, tak jak pomogliśmy innym przed nią. Duszki spojrzały po sobie i skinęły głowami na znak zgody.

- Lauro! Pozwól na chwilę. – zawołał nauczycielskim tonem skrzat – Mam lekturę w sam raz dla ciebie, dokładnie o nią prosiłaś!

Zaciekawiona dziewczyna przytruchtała i wzięła do ręki grubą, lekko zakurzoną księgę bez tytułu na okładce, którą podał jej duszek w okularach. Spojrzała podejrzliwie na duszki i otworzyła książkę na pierwszej stronie. Strona była pusta. Nie nadrukowano na niej żadnych słów – Laura przewertowała całą książkę, ale każda ze stron była niezapisana. Sfrustrowana podniosła wzrok, gotowa złożyć reklamację, ale duszki zniknęły. Zamrugnęła; wydawało jej się, że oświetlenie w bibliotece uległo zmianie, stało się bardziej przyćmione, cieplejsze... Spojrzała na książki na regale przed sobą – były to inne pozycje, niż oglądała jeszcze chwilę temu, przemierzając ten zakątek. Rozejrzała się wokół – cała biblioteka jakby straciła połowę swoich zasobów – regałów nie było tak dużo, a książki poustawiane na nich nie miały tak kolorowych okładek. Co się stało? Laura zaczęła panikować, nie rozpoznawała miejsca, w którym się znajdowała.

- Spokojnie. – duszek zmaterializował się nagle po jej prawej stronie – To wciąż ta sama biblioteka – uśmiechnął się – jedynie dwadzieścia pięć lat do tyłu. - Chcesz powiedzieć, że przenieśliśmy się w czasie? – Laura była tym faktem zaniepokojona, ale uznała, że nagła podróż w czasie może się okazać dobrą wymówką w wojnie z mamą o to, dlaczego nie pozmywała wieczorem naczyń.

- Spójrz – duszek wskazał palcem na dziewczynę właśnie wchodzącą do środka.

Laura zaniemówiła. Oglądała swojego sobowtóra! Dziewczyna miała takie same jak ona, jasne włosy i taki sam, lekko krzywy uśmiech. Poruszała się w taki sam sposób, odgarniając włosy za ucho. Laura była bystra i szok nie odjął jej zdolności szybkiego łączenia kropek – zdała sobie sprawę, że ta dziewczyna jest jej matką. Dwadzieścia pięć lat temu była akurat w jej wieku.

- To mi się odbije na psychice. – ostrzegła duszka, który tylko machnął ręką. Obserwowała mamę, gdy ta spacerowała między działami, mając o wiele mniejszy wybór od Laury. Panie bibliotekarki ubrane były według mody przełomu wieków, na żółto malowanych ścianach wisiały szkice w ramach.

Odmłodzona matka Laury przechadzała się po alejkach, w końcu wyciągnęła rękę po książkę – wybór padł na „Noce i dnie” Marii Dąbrowskiej. Z błyszczącymi oczami podeszła do okienka, wyciągnęła kartę i wypożyczyła lekturę. Laura obserwowała to wszystko, kuląc się za regałem. - Widzisz, twoja mama była kiedyś taka jak ty – duszek postukał ją w ramię – miała podobne marzenia i problemy, tak samo jak ty szukała schronienia w bibliotece.

- Tak, widzę. Ale czego ma mnie to całe paranormalne doświadczenie nauczyć?

Duszek zaciął się.

- Że masz... mieć do niej wyrozumiałość? Słuchać jej, szanować... - bąknął.

- Trochę płytkie to przesłanie. – zauważyła dziewczyna.

- Możemy pokazać jeszcze historię jej babci? - duszek się zachnął, mówiąc do swojego kolegi w okularach.

- Babci jeszcze tak... ale jej prababcia skończyła tylko pięć klas, zanim została zmuszona porzucić edukację. Nie bywała w bibliotece. – cierpko zauważył okularnik.

- Nie potrzebuję podglądać moich przodków, jak wypożyczają książki. Zdaję sobie sprawę, że każdy z nich był kiedyś młody i naiwny. To nie zmienia faktu, że mama traktuje mnie niesprawiedliwie. – westchnęła.

- Twoja mama żyje w stresie. Martwi się i chce przygotować was do życia. Dlatego tak wiele od ciebie wymaga.

- Traktując mnie niesprawiedliwie. – powtórzyła głucho Laura.

Duszek już nieźle podenerwowany strzelił palcami, biblioteka nabrała znanych Laurze kolorów. Znow był 2024 rok, piątek wieczór.

- Chciałabym, żeby szczerze porozmawiała ze mną. Wysłuchała i zrozumiała mój punkt widzenia... staram się jak mogę, żeby była ze mnie dumna, ale ona widzi tylko moje błędy. Duszki siedziały oparte o półkę, nagle okularnik zniknął, by pojawić się za moment z książką.

- To była ulubiona twojej mamy – powiedział, przekazując księgę Laurze - „Opium w rosole” Małgorzaty Musierowicz.

Zanim Laura zdążyła odpowiedzieć, usłyszała, jak ktoś ją woła. Duszki szybko umknęły, chowając się między książkami. Dziewczyna odwróciła się i zobaczyła swoją mamę, całkowicie dorosłą, taką, jaką ją znała przez całe życie. Ta zaczerwieniona podeszła do córki z otwartymi ustami, gotowa nawymyślać jej za „szlajanie się”... nagle zobaczyła książkę w dłoni Laury.

- Oo – zatrzymała się ze zdumieniem – wiesz, będąc w twoim wieku przeczytałam „Opium w rosole”. Przez długi czas była moją ulubioną książką.
 - Skąd wiedziałaś, że tu jestem? – zapytała Laura, lekko przestraszona.
 - Znam cię. Lubisz tu przychodzić... tak jak ja kiedyś.
- Laura podała mamie książkę z delikatnym uśmiechem.
- Może chcesz sobie przypomnieć, jak to jest być młodą i głupią? – roześmiała się. Matka poprawiła jej kurtkę i spojrzała w twarz swojej córki.
 - Przyszłam tutaj, bo nie chciałam wracać do domu. Czuję się, jakbym harowała i robiła za dwoje, a ty tego nie dostrzegasz. – wypaliła Laura, ośmielona niecodziennością tej sytuacji. Mama wpatrywała się w okładkę „Opium w rosole” i głęboko nad czymś myślała.
 - Wiem – wyszeptała cicho – przepraszam, że tak dużo od ciebie wymagam. Kiedyś byłam na twoim miejscu i tego samego wymagano ode mnie. Niedobrze się z tym czułam. Objęła Laurę i uśmiechnęła się.
 - Wiesz co, może faktycznie odświeżę sobie pamięć i to przeczytam. Chcesz coś dla siebie? Laura na chybił trafił sięgnęła do tyłu i wyciągnęła książkę podsuniętą jej przez duszka.
 - Dobry wybór! – zaśmiała się jej mama, widząc „Podstawy Biologii”. Laura chciała jeszcze szybko wymienić książkę, ale mama pociągnęła ją w stronę okienka.
 - To znak. Zostaniesz sławną biolożką.

Wypożyczyły książki i razem wyszły z ciepłej biblioteki w chłodny wieczór, obie z iskrą nadziei w sercu.

SEKRETNE STRONY

ALEKSANDRA SOWA



Było późno, kiedy Lia weszła do opuszczonej biblioteki. W powietrzu unosił się ciężki zapach starych książek, a regały zdawały się nie mieć końca. Szukała książki do szkolnego projektu – ale bibliotekarka dała jej dziwną radę: „Trzymaj się raczej z daleka od regałów w rogu z tyłu”.

„Ruszejmy!”, pomyślała Lia, ciekawska jak zawsze. Zakradła się więc na tyły. Na najwyższej półce dostrzegła starą, skórzaną książkę bez tytułu. Ledwie ją otworzyła, światło zaczęło migotać, a pomieszczenie ogarnął przenikliwy chłód. Strony książki zaczęły przewracać się same, a przed nią pojawiła się zjawa – młoda kobieta o smutnych oczach.

„Pomóż mi”, wyszeptała zjawa. „Jestem uwięziona od dziesięcioleci... w kartkach tej książki.”

Lia wiedziała, że musi szybko podjąć decyzję: zamknąć książkę, aby pozbyć się ducha, lub zaryzykować i spróbować go uwolnić? Zawahała się, niepewna, co zrobić. Jej palce lekko drżały, gdy zatrzasnęła książkę – głuchy trzask rozległ się po pustej bibliotece.

Jednak duch wcale nie zniknął. Zamiast tego powietrze wokół zaczęło się ciemnieć. Zjawa zrobiła krok w jej stronę, jej twarz stała się wyraźniejsza, ale jeszcze bardziej przygnębiona.

„Nie możesz tak po prostu uciec”, wyszeptała natarczywie.

„Jesteś jedyną osobą, która może mnie uwolnić.” Lia cofnęła się, nie spuszczając wzroku z kobiety. „A co, jeśli ci nie ufam? Dlaczego w ogóle jesteś uwięziona w tej książce?”

Na ustach ducha pojawił się chłodny uśmiech. „Bo popełniłam błąd, ufając komuś, kto na to nie zasługiwał. Ta biblioteka... to labirynt pełen opowieści. Czasami one cię pochłaniają.”

Lia zrozumiała, że to nie jest zwykła prośba o pomoc.

„Co się stanie, jeśli cię uwolnię?”

Kobieta zawahała się. „To zależy od ciebie...”

Lia wyczuwała, że wplątuje się w niebezpieczną grę, ale jej ciekawość była silniejsza. Zdecydowała się dowiedzieć więcej, zanim podejmie ostateczną decyzję. W czytelnicy zaczęła przeszukiwać zbiory starych gazet. Po pewnym czasie natknęła się na artykuł, który zmroził jej krew w żyłach.

„Tajemnicze zniknięcie w miejskiej bibliotece — młoda kobieta poszukiwana od tygodni.”

Zdjęcie w gazecie przedstawiało tę samą kobietę, którą spotkała Lia. Pod artykułem widniały szczegóły: kobieta zaginęła wiele lat temu, po tym, jak pracowała jako wolontariuszka zajmująca się archiwum. Kilka relacji od innych pracowników wspominało o niewyjaśnionych zdarzeniach, głosach znikąd i nagle znikających książkach.

Lia rozmyślała. Nie była pewna, komu bardziej powinna ufać – duchowi czy książce.

Nie mogła przestać się zastanawiać, dlaczego Helena, bo tak nazywała się zaginiona, pracowała w archiwum. Jej zaginięcie wydawało się zbyt tajemnicze, by mogło być przypadkiem. Ciekawość zaprowadziła Lię do dokładniejszego zbadania dokumentów i zapisów. W innym artykule znalazła informacje, że Helena miała dostęp do specjalnego obszaru archiwum – miejsca, gdzie przechowywano wiekowe, jeszcze nieopublikowane manuskrypty.

Gdy Lia przewracała kolejne strony starej książki, natrafiła na odręczną notatkę, którą Helena ukryła między stronami: ‘Znalazłam książkę. Jest potężniejsza, niż mogłam sobie kiedykolwiek wyobrazić. Historie w niej żyją i skrywają coś – coś mrocznego. Muszę odkryć prawdę, zanim będzie za późno. Jeśli zniknę, to z powodu tej książki. Nikogo nie ostrzegaj, bo podzieli mój los.’

Lia zrozumiała teraz, że Helena nie była tylko pomocnicą w archiwum – szukała tam czegoś większego. Może otworzyła książkę, mając nadzieję odkryć jej tajemnice, ale zamiast tego została w niej uwięziona.

Duch znów się pojawił, tym razem z wyrazem desperacji w oczach. „Wiesz teraz, czego chciałam,” szepnęła Helena. „Ale nie wiesz wszystkiego. Nie jestem jedyną, która jest uwięziona w tej bibliotece.”

Serce Lii zaczęło bić szybciej, gdy ostatnie słowa Heleny przebrzmiały. „Nie jedyną?” szepnęła. „Kto jeszcze?”

Duch rozejrzał się, jakby szukał czegoś lub kogoś, kto mógłby się pojawić w każdej chwili. „Ta biblioteka jest czymś więcej niż się wydaje. Nie przechowuje tylko wiedzy... przechowuje również dusze.”

Lia poczuła zimny dreszcz przebiegający jej po plecach. „Czy są... wszyscy uwięzieni w książkach, tak jak ty?”

Helena potrząsnęła głową. „Nie wszyscy. Niektórzy są uwięzieni w samych opowieściach. Stali się postaciami w historiach, które próbowali zgłębić. Inni... zniknęli między stronami, ich wspomnienia i dusze zostały pochłonięte. Miałam szczęście – albo pecha – trafić do tej książki.”

Lia spojrzała na książkę, którą wciąż trzymała w rękach. Wydawała się dość niewinna, ale teraz wiedziała, że była pułapką. „Jaki jest jej sekret?”

Helena zawahała się. „To nie jest tylko książka – to klucz. Łączy wszystkie historie, które zostały tutaj kiedykolwiek napisane. Ma moc tworzenia... i niszczenia. Każdy, kto zanurzy się zbyt głęboko w te tajemnice, stanie się częścią biblioteki. Tak jak ja.”

Głowa Lii kręciła się od wszystkich informacji. To było zbyt wiele, zbyt niebezpieczne. „Jak mogę to wszystko powstrzymać? Jak mogę cię uwolnić?”

„Nie musisz tego robić,” powiedziała Helena, jej głos nagle stał się bardziej nalegający. „Ale biblioteka nie pozwoli ci teraz po prostu odejść. Będzie ci stawiać pułapki – tak jak robiła to ze mną i innymi. Musisz odnieść książkę do archiwum i opuścić bibliotekę, zanim będzie za późno.”

Ale właśnie wtedy, gdy Lia chciała ponownie zamknąć książkę, powietrze wokół niej zaczęło drżeć. Regały zdawały się poruszać, a z cieni wyłoniły się postacie – ludzie uwięzieni w historiach biblioteki, pół rzeczywiści, pół zjawy.

„Przychodzą...” Głos Heleny był szeptem. „Jesteś naszą jedyną nadzieją.”

Lia poczuła obecność postaci wokół siebie – ich sylwetki były niejasne, ale jednocześnie znajome. Cień smukłej kobiety w pelerynie trzymającej książkę przypominał jej postać z dawnej baśni, którą czytała jej matka gdy jeszcze była mała. Mężczyzna w czarnym płaszczu i świecących oczach mógł pochodzić z kryminału, a inny, masywny mężczyzna z toporem przypominał jej mity o leśnych duchach.

Nagle pojawił się pomysł w głowie Lii. Przypomniała sobie słowa Heleny: „Historie tutaj są żywe.” Może rozwiązanie nie leżało w zniszczeniu książki, lecz w mocy samych opowieści. Co by było, gdyby napisała historię – nową opowieść, która połączyłaby wszystkie te postacie i dała im drogę wyjścia?

Lia usiadła przy stole w czytelni, chwyciła pióro i pustą kartkę papieru. „Jeśli ta biblioteka potrafi pisać i zmieniać historie, to ja też mogę,” mruknęła zdecydowanie.

Zacząła pisać: „W starej bibliotece, która była czymś więcej niż tylko książkami, znalazły się trzy zagubione dusze – księżniczka z bajki, detektyw w poszukiwaniu odpowiedzi oraz leśny duch, który opuścił swoją ojczyznę. Razem musieli rozwiązać zagadkę, aby wrócić do swoich światów...”

Podczas gdy pisała, biblioteka zadrżała wokół niej ponownie. Postacie wydawały się migotać, jakby były rozdarte między stronami swoich opowieści a rzeczywistością. Atmosfera stała się coraz bardziej przytłaczająca, ale Lia nie przestawała. Nieustannie pisała. Łączyła ich losy w nowej opowieści i stworzyła zakończenie, w którym postacie wracają z powrotem do rzeczywistości.

Potem odłożyła drobno zapisane strony do książki i odłożyła ją z powrotem na półkę. Była sama, a w bibliotece panowała zupełna cisza.

Następnego ranka, gdy otworzyła apke z wiadomościami na smartfonie, nie mogła uwierzyć własnym oczom: „Trzy osoby zaginione pojawiają się w tajemniczy sposób – prawdopodobnie porwane przez kosmitów!” Nagłówek wydawał się absurdalny, ale Lia wiedziała lepiej. Uwolniła ich – nie dzięki magii ale dzięki mocy opowieści. „Czasem pióro jest potężniejsze niż miecz”, pomyślała Lia zadowolona. „Chyba coś jest na rzeczy.”

FELEK

SŁAWOMIR KOWALSKI



Dzień zaczął się wręcz okropnie. Czy to wina tego, że wstał dzisiaj lewą nogą? - Pomyślał Felek. Przecież nigdy nie wierzył w takie przesady, ale coś musiało być na rzeczy. Najpierw budzik nie obudził go do szkoły. Chodził już do trzeciej klasy, więc już od dawna sam nastawiał sobie wieczorem budzik i rano zbierał się do szkoły. Dzisiaj wstał pół godziny za późno i wszystko musiał robić w biegu, żeby zdążyć na autobus.

Jeszcze niedawno, w takiej sytuacji, poprosiłby mamę żeby podwiozła go do szkoły, ale od pewnego czasu rodzice mówią, że to jego obowiązek. Wiecie, taka nauka samodzielności i brania odpowiedzialności za swoje działania. Felka strasznie to złościło, przecież mama jeszcze nie pojechała do pracy, ale nawet nie próbował ją o to prosić. Jego tata mówi, że jak mama coś postanowi to jest w tym bezwzględna. Nie wiedział do końca, co to znaczy, ale chyba coś takiego, że jest w czymś nieugięta. Felek pomyślał, że to niesprawiedliwe, bo Piotrka zawsze do szkoły podwozi jego tata. Fajnie ma się ten Piotrek.

Czas uciekał bardzo szybko, a chłopcu przypomniało się, że wczoraj zapomniał przygotować sobie drugie śniadanie. Wziął do ręki dwie kromki chleba, złapał za nóż i posmarował je w pośpiechu dżemem. Włożył naprędce zrobione kanapki do pudełka i wrzucił je do tornistra. Czarkowi, z kolei śniadania przygotowuje babcia. Spoko ta jego babcia.

Mama przyglądała się chłopcu czytając gazetę i popijając poranną kawę. Felek spojrzał na zegarek. Już powinien wychodzić, jeżeli chce zdążyć na autobus. Zerknął jeszcze w kierunku mamy obrażonym spojrzeniem i wbiegł do przedpokoju, aby ubrać buty.

- Śmieci Felku! I dzień dobry synku. – Mama zdążyła jeszcze krzyknąć za chłopcem.

Felek wrócił do kuchni, aby zabrać śmieci, cicho odburknął mamie 'dzień dobry' i wybiegł z domu. Chłopak był coraz bardziej zły, ale przecież wczoraj obiecał mamie, że rano wyniesie śmieci.

Sami widzicie, dużo tych obowiązków od samego rana – wstać wcześniej, ubrać się, umyć zęby, zjeść śniadanie, wyrzucić śmieci, a przed wyjściem zabrać jeszcze tornister drugie śniadanie, klucze i bilet miesięczny na autobus! Wszystko to musiał robić sam.

Dobiegł na przystanek równo z nadjeżdżającym autobusem.

Na domiar złego w szkole był dzisiaj odpytywany z historii i wszystko mu się pokręciło. Cała klasa uczniów, a akurat jego musiała Pani przepaść. Dzieje starożytnego Egiptu nigdy nie były jego konikiem. Swoją drogą to śmieszne, pomyślał Felek – konikiem nazywamy coś, w czym jesteśmy dobrzy, a on przecież nigdy nawet na żadnym nie siedział. Postanowił, że od dziś zamiast „konikiem”, będzie mówił „pieskiem”.



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu Narodowego Centrum Kultury: Kultura – Interwencje. Edycja 2024



Na psach to się znał. Miał jednego, to buldog francuski, nazywa się Toudi. Felek uważa jest bardzo fajny i lubi z nim spędzać czas.

- Historia starożytnego Rzymu jest moim pieskiem – zupełnie przez przypadek wyrwało mu się, kiedy Pani właśnie skończyła go pytać i kręcąc z niedowierzaniem głową wpisywała mu jedynkę do dziennika. Cała klasa zaczęła się śmiać, a Felkowi zrobiło się strasznie głupio.

- Felicjanie nie rozumiem, o co chodzi Ci z tym pieskiem, lecz mam nadzieję, że z wiedzą na temat Rzymu jesteś bardziej zaznajomiony. Jutro poprawisz mi tę ocenę. Nie wiem, co się z tobą dzisiaj dzieje. Do tej pory miałeś same piątki. – Pani popatrzyła na Felka sponad okularów, a jemu nie dość, że już było głupio to dodatkowo zrobiło się strasznie smutno.

Po lekcjach Felek czekał na autobus wraz z kolegami, gdy zorientował się, że zapomniał w szatni portfela z biletem miesięcznym.

- Biegnij po niego, jeszcze zdążysz! – Czarek krzyknął do kolegi.

- Dobra, biegnę! – Felek ruszył z powrotem ile sił w nogach w kierunku szkoły.

Wrócił do szkoły, zabrał ze sobą portfel z szatni i wrócił na przystanek tylko po to, aby powąchać spaliny z uciekającego mu autobusu.

Chłopiec miał już dość tego dnia, a do tego musiał wracać na piechotę.

Idąc przez centrum Wodzisławia Śląskiego, właśnie mijał budynek biblioteki, gdy coś go zatrzymało. Duży napis BIBLIOTEKA zapraszał go do wejścia. Skierował się po schodach do drzwi i wszedł do środka. W tym samym czasie w budynku zgasło światło, ale jego wnętrze dalej oświetlał blask słońca wpadającego przez okna. W bibliotece bywał często wiec od razu skierował się do pomieszczenia z książkami dla dzieci i podszedł do biurka pani bibliotekarki.

- Dzień dobry, czy są może książki o starożytnym Egipcie? – Zapytał, ściągając jednocześnie tornister ze spoconych od biegu pleców.

- Witaj, mamy takie książki, ale rzadko ktoś o nie pyta. Znajdziesz je na końcu ostatniej alejki. – Bibliotekarka wskazała najciemniejszą alejkę i wróciła do katalogowania zbiorów.

Felek udał się we wskazane miejsce niemal w tym samym czasie, gdy na zewnątrz można było usłyszeć wielki grzmot. Deszcz donośnie zabębnił o blaszane parapety, a chmury nagle zaciemniły niebo i sprawiły, że w alejce zrobiło się jeszcze ciemniej. Nagle spod najniższego regału dostrzegł niewielki blask, jakby ktoś włożył tam małą świecą latarkę i przykrył ją książkami.

Felek kucnął przesunął książki na boki i zza nich dostrzegł coś niezwykłego. Zobaczył białą książkę, która... świeciła się jakby była zrobiona z fosforyzującego materiału. Wziął ją do ręki i przeczytał napis na okładce: „TWOJE MARZENIA”. Oprócz napisu nie było żadnych obrazków.

- Mogę tu Panią poprosić na chwilkę? – Zawołał jednocześnie przyglądając się, ciągle trzymanej w dłoniach książce.

Nikt mu nie odpowiedział, więc wrócił do biurka, ale tam nikogo nie zastał. Podszedł, więc do fotela bujanego, przysunął go najbliżej okna jak się dało i postanowił poczytać tę tajemniczą książkę.

Otworzył pierwszą stronę, a wtedy ogromne światło rozbłysło z książki.

Felek obudził się w niesamowitej krainie. Znalazł okulary leżące na ziemi obok niego i założył je na nos. Rozejrzał się i zobaczył, że otacza go kolorowa łąka. W tym samym czasie poczuł, że na czymś siedzi. Sięgnął po to ręką i zorientował się, że trzyma... dużego lizaka. Cała ta łąka zamiast kwiatów miała kolorowe słodczyce.

Gdy tak się rozglądał po tej przedziwnej krainie, zauważył dziwną postać idącą w jego stronę. Szedł w jego kierunku pies rasy buldog francuski, wielkości człowieka i to na dwóch łapach. Idąc śpiewał: „Jak rozmawiać trzeba z psem”.

- Witaj Felku w twoich marzeniach. Fajnie, że jesteś! – Pies był wyraźnie zadowolony z widoku chłopca i podał mu ogromną łapę.

- Jak to w marzeniach? Kim jesteś? – Felek wyciągnął rękę i pozwolił sobie pomóc wstać z ziemi. Wszystko dookoła pachniało tak słodko, że aż ślina sama napływała mu do ust.

- To miejsce, o którym marzyłeś, kiedy to rodzice wymyślali ci coraz to nowe obowiązki w domu. Poznajesz tam w dole? – Pies uśmiechnął się do niego, objął go za ramię i wskazał gestem dół zbocza.

- Czy to jest rzeka płynnej czekolady?! – Felek zawołał zdziwiony i od razu pobiegł w tamto miejsce nie czekając na odpowiedź jego osobliwego towarzysza.

Zawsze marzył o tym, kiedy to wieczorem już miał umyte zęby i wiedział, że nic nie może więcej zjeść, bo znów będzie musiał dwie minuty stać przy zlewie szorując zęby. Wtedy właśnie nachodziła go największa ochota na słodczyce i marzył o takim miejscu jak to, w którym płynie rzeka czekolady, a piana tworząca się na rzece to bita śmietana.

Pies podszedł do niego i wyjaśnił mu, że on również jest wytworem jego marzeń. Kiedyś w wigilię Felek bardzo chciał, aby jego ukochany pies potrafił mówić.

W krainie, w której się znalazł było cudownie i bajkowo, były słodczyce oraz mnóstwo zabawy. Na swojej drodze spotkał wszystkie ulubione postacie z książek.

Był tam Mikołajek z chłopakami, był Pucio z Misią, wokół pod nogami biegały smerfy goniące się ze skrzatami ze Skrzacich Opowieści, był Harry Potter, a nawet lokomotywa z wiersza Juliana Tuwima. Było tam wszystko, o czym marzył i śnił. Żadnych obowiązków, a mnóstwo zabawy. Z każdą chwilą robiło się jednak Felkowi coraz smutniej.

Kiedy tak siedział pod drzewem z chipsów, podszedł do niego dawno niewidziany przyjaciel z jego dziecięcych marzeń. Był to pewien miś. Miś dobrze wszystkim znany o żółtym futerku i zbyt małej czerwonej bluzeczce odsłaniającej mu jego duży brzuszek. Miś bez słowa usiadł koło chłopca i przytulił się do niego.

- Dlaczego jesteś smutny Felku? – Zapytał miś patrząc w to samo miejsce, co chłopiec.

- Nie wiem Kubusiu. Mam tu wszystko, o czym marzyłem, a jednak z każdą godziną coraz bardziej mi czegoś brakuje. – Po jego rumianym policzku spłynęła łza.

- Kiedy jestem smutny to szukam garnuszka miodku. On zawsze mnie pociesza. Może tobie też brakuje miodku? – Miś spojrzał na Felka i na myśl o miodzie, odruchowo oblizał pyszczyk.

- Nie misiu. Jak mi jest smutno to przytulam się do mojej mamy albo proszę tatę żeby się ze mną pobawił. – Łzy z jego oczu intensywnie już spływały na trawę zrobioną z zielonych żelków.

- Widocznie twoi rodzice są twoim miodkiem. Wracaj do nich, jeszcze zdążysz! – Kubuś ostatnie zdanie wypowiedział głosem jego przyjaciela Czarka.

Chłopiec nie czekał ani chwili dłużej i zaczął biec z całych sił w stronę wielkiego psa, krzycząc przy tym: „Ja chcę wracać! Chcę wracać!”.

Buldog z daleka uśmiechnął się do niego, zrobił zamaszty ruch łapą, po czym Felek znów zobaczył ogromny rozbłysk światła otaczający go dookoła.

Chłopiec obudził się na tym samym krześle, na którym usiadł, aby przeczytać tajemniczą książkę. Widocznie zasnął, a to wszystko to był sen. Pani bibliotekarka właśnie weszła do pokoju i oznajmiła, że burza minęła i może wracać do domu. Felek złapał za tornister, opuścił budynek i resztę drogi do domu przebył biegnąc. Wpadł zaspany do domu przez otwarte drzwi, zrzucił tornister w przedpokoju i nie zdejmując butów wbiegł do kuchni gdzie jego mama gotowała obiad. Przytulił się do niej tak mocno jakby miał już jej więcej nie zobaczyć.

Gdy, zaraz po Felku, do domu wrócił z pracy jego ojciec, zobaczył, że z zostawionego w sieni tornistra syna dochodzi jasne światło. Otworzył zamek. Na dnie tornistra jasno świeciła biała książka z wyrytym jedynie tytułem na okładce. Tata wyciągnął ją z tornistra i otworzył...

BIBLIOTECZNY SKRZACIK

MONIKA MROZEK



Pewnego majowego poranka młoda mama, po odprowadzeniu córeczki do przedszkola, z młodszym synkiem zwróciła się w kierunku wodzisławskiej biblioteki. Pomimo, że Karolek miał dopiero 4 latka, dobrze wiedział, gdzie mama go teraz zabierze. Do swojego plecaczka dzień wcześniej starannie zapakował wszystkie książeczki, które tydzień temu wypożyczył, aby je dzisiejszego dnia oddać.

Ileć raz chłopiec przekraczał próg tego niezwykłego, bibliotecznego miejsca, w jego głowie otwierała się ogromna przestrzeń, dając pole do popisu dziecięcej wyobraźni. W dziale dla dzieci i młodzieży siadywał w ogromnym huśtającym się koszu, z uwagą nasłuchując słów czytającej mu mamy. Niestety sam jeszcze nie potrafił czytać. Zawsze na początku jego oczy były zamknięte. Po kilku chwilach otwierał je – piękne, zachwycające błękitem. Jego twarz okraszał nieśmiały, ale promienny uśmiech. Był ubrany całkiem zwyczajnie, koszulka z krótkim rękawkiem i spodenki.

Biblioteka, w której zazwyczaj panowała niczym niezakłócona cisza, w oczach Karolka mieniła się różnorodnością obrazów, przesuających się jak w aparacie fotograficznym dziadka Leona – klatka po klatce. W jednym momencie obraz stanął w miejscu, a przed chłopcem pojawiła się komnata, o pięknej, pozłacanej kłamce. Na mosiężnych odrzwiach umieszczona była potężna łeb dostojnego lwa. Chłopiec nieśmiało podszedł bliżej, pchnął drzwi, jednak one ani drgnęły. Chwycił więc za kłamkę, naciskając z całej swej dziecięcej siły. Przy niemałym wysiłku drzwi w końcu stanęły otworem. Karolek zobaczył ogromne drzewa, jakich jeszcze dotąd nigdy nie widział. Wielkie paprocie, pomiędzy którymi z trudem stawiał kroki, nasyciły jego oczy intensywnością zieleni. Pozostałe równie okazałych rozmiarów krzaki, których czterolatek nie potrafił nazwać, uginały się pod kiściami fioletowo – liliowych bzów. W samym środku tego – śmiało rzec by można – buszu znajdowała się studnia, a tuż obok niej ławeczka, na której ktoś siedział. Karolek, spoglądając zza zarośli, nie potrafił dojrzeć co to za postać. Zrobił kilka kroków w przód, stając w takim miejscu, w którym postać na ławce stała się do rozpoznania. Był to niewielki skrzat z czerwoną czapeczką na głowie.

Skrzacik wyglądał na przygnębionego. Widać było, że intensywnie nad czymś rozmyśla, a przy tym jest bardzo zaniepokojony. Karolek, którego rodzice uczyli empatii, postanowił ruszyć w kierunku skrzata z ofertą pomocy. Zrobił kilka sporych, odważnych kroków i już stał obok ławki. Grzecznie się przedstawił, a następnie zapytał czym skrzat się tak bardzo martwi?

Słomniaczek – bo takie było jego imię, spojrzał na chłopca z tak niebywale smutną miną, że Karolkowi serduszko zabiło mocniej ze współczucia. Chłopiec szybko usiadł na ławeczce obok. Nasłuchując z ciekawością skrzacich opowieści, powoli zaczynał rozumieć przyczynę smutku i posępnej miny.

Mały skrzacik bardzo chciał nauczyć się latać. Jego rodzice – mama Poziomka i tatuś Pracus tłumaczyli mu nieustannie, że aby móc latać musiałby być ptakiem, lecz uparty Słomniaczek zawzięcie ćwiczył od rana do wieczora. Kiedy tylko udawało mu się samodzielnie utrzymać równowagę, stojąc na jednej nodze na podłożu, zamykał oczy i widział swój lot w powietrzu. Nie chciał wtedy wracać do rzeczywistości. Rodzice rozumieli jego dziecięce fantazje i nie złościли się na niego, gdy spóźniał się na przygotowany posiłek.

Po kilku dniach szaleńczej zabawy w ptaka, „skrzacikowe loty” nagle ustały. Rodzice, przeczuwając dużo wcześniej, że taki dzień nadejdzie, delikatnie tłumaczyli Słomniaczkowi całą ideę związaną z lataniem, przytulając jednocześnie synka. Lecz to nie przynosiło ulgi w bolesnym rozczarowaniu.

Karolek wysłuchawszy opowieści wpadł na pomysł.

- Zapraszam Cię do Fikusa – powiedział.

Zaciekawiony tajemniczą propozycją Karolka mały skrzacik przyjął zaproszenie. W Galerii pod Fikusem właśnie dzisiejszego, poniedziałkowego dnia trwała ptasia wystawa. Przeróżne ptaki zachwycały upierzeniem, rozpiętością skrzydeł, przenikliwym spojrzeniem tajemniczych oczu. Słomniaczek nigdy jeszcze nie widział aż tylu uskrzydłych stworzeń w jednym miejscu. Jednak dostrzegł w tym momencie sens słów tłumaczących mu rodziców.

Dostrzegł i zrozumiał, że każda istota żyjąca na świecie ma inne, różniące się między sobą przeznaczenie. Każda istota ma inne, odmienne talenty. Nie należy na siłę i z uporem brnąć w coś, co jest tylko naszym kaprysem, marnując przy tym czas. Po stokroć cenniejsze są trudy związane z doskonaleniem już posiadanych umiejętności.

Prawda, która dotarła do skrzacika, wywołała u Karolka radość i uśmiech. A wszystko to było wynikiem poniedziałkowych odwiedzin bibliotecznych. Odwiedzin, które są jak okno i drzwi, umożliwiające przedostanie się w życie chłopczyka nieskończonych pokładów dobra, na cały tydzień, aż do następnego poniedziałku...